Rok XXXIII | Niedziela 19 grudnia 1926 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 51

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna **20** zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie **24** zł. Numer poj. **50** gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Powinowactwo w nowym Kodeksie[1]).

W nowym Kodeksie prawa kanonicznego zaszła zasadnicza zmiana w pojmowaniu źródła czyli podstawy powinowactwa (affinitas) i ograniczono znacznie zakres tej przeszkody małżeńskiej. W myśl zasady, „omnis definitio est periculosa in iure“, Kodeks nie daje ścisłej definicji tej przeszkody, tylko w Kan. 97 § 1 mówi, kiedy ona powstaje.

Do dnia 19 maja 1918 r., tj. do chwili, od której Kodeks wszedł w życie i obowiązuje, źródłem i podstawą powinowactwa był stosunek cielesny (copulla carnalis inter virum et mulierem). Affinitas oriebatur ex omni copula perfecta sive licita (in matrimonio), sive illicita i. e. extra matrimonium commissa. Od chwili takiego stosunku zachodziło powinowactwo między mężczyzną a krewnymi kobiety i odwrotnie. Jeżeli małżeństwo było ważnie zawarte, ale nie było spełnione (erat ratum tantum et non consummatum), wtedy powinowactwo nie zachodziło, tylko miała miejsce inna przeszkoda rozrywająca t. z. „przystojność publiczna“ (publica honestas), która powstawała ex sponsalibus validis et ex matrimonio sive valido sive invalido, at non consummato.

Obliczanie stopni i linji w powinowactwie odbywa się obecnie jak dawniej. Nadal też powinowactwo jest przeszkodą rozrywającą (impedimentum dirimens); tylko rozciągłość jej została ścieśniona, jak również i pokrewieństwa.

Kodeks jako źródło czyli podstawę powinowactwa wprowadza ważne małżeństwo. Kan. 97 § 1 postanawia: *affinitas oritur ex matrimonio valido sive rato tantum sive rato et consummato.* Teraz więc nie copula carnalis, ale ważne małżeństwo jest podstawą, źródłem powinowactwa. Nie jest to jednak nowe określenie tej przeszkody, ale powrót i nawiązanie do dawnego prawa kościelnego. Kościół bowiem w swoich początkach wzorował się na prawie Mojżeszowem i rzymskiem, które postanawiały, że małżeństwo jest źródłem powinowactwa. Później odstąpił od tej zasady i opierając się na słowach św. Pawła, że vir et uxor per copulam fiunt una caro, wprowadził jako podstawę powinowactwa copulam licitam, a później nawet illicitam. W Kodeksie znowu tę zasadę porzuca i postanawia, że odtąd tylko ważne małżeństwo przeszkodę powinowactwa może wprowadzić.

Drugą zmianą w powinowactwie jest ograniczenie jej w stopniach. Kan. 1077 § 1 postanawia: *Affinitas in linea recta dirimit matrimonium in quoibet gradu; in linea collaterali usque ad secundum gradum inclusive.* Przed Sob. Later. IV powinowactwo było przeszkodą małżeńską aż do VII stopnia w linji bocznej (w dalszych stopniach tylko wzbraniającą, impedimentum impediens). Oprócz tego wtedy obowiązywała zasada: „affinitas parit affinitatem“ t. zn. że powinowactwo powstawało nie tylko między jednym z małżonków (a względnie concumbentium) a krewnymi drugiego, ale nawet między jednym z małżonków (a względnie concumbentium) a powinowatymi drugiej strony. Ponieważ to wprowadziło wielkie zamieszanie, Innocenty III na Sob. Lat. IV (1215) ograniczył powanowactwo do IV stopnia w linji bocznej; zaś zasadę: „affinitas parit affinitatem“ zupełnie zniósł. Sobór zaś Tryd. ograniczył tylko przeszkodę powinowactwa, wynikającą ex copula illicita, do II stopnia włącznie, w linji bocznej.

W dawnem prawie, t. j. przed Kodeksem, istniała także t. z. affinitas superveniens matrimonio, która jednak nie mogła rozerwać małżeństwa ważnie zawartego. Powstawała wtedy, gdy jedno z prawych małżonków miało copulam adulterinam z krewnymi w I lub II stopniu drugiego małżonka. Winny *stawał się powinowatym względem swojej żony (męża) i za karę „amittebat ius petendi debitum coniugale“* (reddere tenebatur), aż uzyskał dyspenzę. Była to kara za wiarołomstwo.

Z chwilą wejścia w życie nowego Kodeksu *upada affinitas superveniens.* Racje zaś są następujące: 1) zmiana źródła powinowactwa, 2) Kan. 6, n. 6. 3) Kan. 6, n. 5.

[1]) Dopisek redakcji. Do zamieszczenia tego artykułu skłoniło nas zapytanie następujące jednego z Czcigodnych Konfratrów: „An vetus lex qua amittebatur jus petendi debitum conjugale propter adulterium cum affine, nunc obligat? In nove codice nil de hac re invenis“.

Ad 1) Obecnie podstawą i źródłem powinowactwa jest ważne małżeństwo (Kan. 97 § 1), które nie dopuszcza do zawarcia innego związku małżeńskiego dopóki żyje drugi małżonek (Kan. 1069 § 1).

Ad 2) Kan. 6, który określa stosunek prawa dawnego do Kodeksu w n. 6-ym, tak mówi: si qua ex ceteris disciplinaribus legibus, quae usque adhuc viguerunt, nec *explicite* nec insplicite in Codice contineatur, ea vim omnem amisisse dicenda est, nisi in probatis liturgicis libris reperiatur, aut lex sit iuris divini sive positivi sive naturalio.

Kodeks nie mówi o affinitas superveniens nigdzie; ani wyraźnie (explicite), ani nie istnieje w Kodeksie implicite (prawo jakieś istnieje implicite, jeżeli z wyraźnego prawa obowiązującego koniecznie wypływa), nic też niema o niej w księgach liturgicznych (bo nie jest prawem liturgicznem) i nie jest postanowienia Bożego; bo nie było jej w St. Zakonie, ani w pierwszych czasach Kościoła.

Ad 3) Jeżeli przyjmiemy, że affinitas superveniens była karą, to znowu z kan. 6, n. 5 wynika, że nie obowiązuje, bo w Kodeksie niema o niej wzmianki.

Zobaczmy teraz, co Kodeks postanawia o powinowactwie. Kan. 97 § 1, już cytowany, orzeka: affinitas oritur ex matrimonio *valido* sive rato tantum sive rato et consummato. Małżeństwo chrześcijan, bo o tem mówimy, jest ważne (validum), jeżeli zostało zawarte według prawa Boskiego i kościelnego w myśl kan. 1016, który orzeka: „baptisatorum matrimonium regitur iure non solum divino, sed etiam canonico, salva competentia civilis potestatis circa mere civiles eiusdem matrimonii effectus. Tylko prawo Boskie i kanoniczne czyli kościelne (kodeks nie robi różnicy między lex canonica et ecclesiastica, zob. Kan. 12, 18 1016) stanowi o ważności i nieważności małżeństwa. Prawo cywilne może tylko regulować effectus *mere* civiles, któremi są np. posag, dziedziczenie. Lecz i co do skutków mere civiles Kościół ma pewne prawo (Kan. 1961).

Warunki ważnego małżeństwa dokładniej określa Kan. 1081 § 1: Matrimonium facit partium consensus inter personas iure habiles legitime manifestatus; qui nulla humana potestate suppleri valet. Muszą być osoby iure habiles według Kan. 1067 do 1080, a ugodę (consensum) uzewnętrznić legitime t. j. consensus musi być według postanowień Kan. 1081—1093 i w formie przepisanej prawem pozytywnem Kan. 1094—1103.

Jeżeli więc zawrą małżeństwo osoby iure inhabiles, albo brak jest zgody (deest consensus vel est sed vitiatus e. g. per errorem, vim et metum), albo nie zachowana jest forma, która obowiązuje pod nieważnością aktu; małżeństwo jest nieważne. Jest ono domniemane (putativum), jeżeli obie strony, lub przynajmniej jedna jest w dobrej wierze: t. z. myśli, że zawarła ważne małżeństwo. Jeżeli zaś obie strony świadome przeszkody usiłują zawrzeć małżeństwo, wtedy jest ono usiłowane (attentatum).

(Ciąg dalszy nastąpi).

X. Michał Orliński.

Katolicyzm a życie gospodarcze.

(Dokończenie).

Przedewszystkiem w dziedzinie badań teoretycznych musi nastąpić zmiana. I ta już szczęśliwie się rozpoczęła. Albowiem tacy uczeni jak: Cauwé, Gide Baudrillart, Béchaux, Devas i inni kładą nacisk na związek praw ekonomicznych z moralnością. Zwróćmy na chwilę wzrok, jakie zmiany zajdą wtedy. Przedewszystkiem zmiany w zakreśleniu przedmiotu badań ekonomiki o tyle, że bogactwo musi być przedmiotem badań ale rozważane w odniesieniu do ogólnych zadań społeczeństwa. W dziedzinie produkcji praca ludzka nie będzie mogła być traktowana na równi z każdą inną siłą ale będzie musiał być uwzględniony jej pierwiastek osobisty tj. łączność z osobą pracownika; w dziedzinie wymiany obok czynników materjalnych uwzględnione być muszą czynniki moralnej natury; a już rola ich w dziedzinie rozdziału dochodu społecznego będzie szczególniej ważną.

Postulaty religijno-etyczne jednakże w konsekwencji swej prowadzą do odmiennych posunięć w dziedzinie realnej życia.

I te właśnie najbardziej muszą ulec zmianie. Na miejsce egoizmu pchającego wszelkiemi drogami i środkami do akumulacji bogactw, jako celu człowieka i społeczeństwa, musi wejść postulat sprawiedliwości i dobra społecznego. Słowem, przyjęcie związku życia gospodarczego z życiem religijno-moralnem prowadzi do przeobrażenia zarówno podstaw teoretycznych jak i realnych postulatów organizmu społeczno-gospodarczego.

Teraz dopiero rozumiemy stanowisko katolicyzmu wobec życia gospodarczego w dobie obecnej. Katolicyzm, jak ongiś tak i obecnie, zdaje sobie dokładnie sprawę z ważności należytego rozwoju gospodarczego dla życia wogóle. Nie potępia działalności gospodarczej ani też nie tamuje jej rozwoju, ale wprowadzić chce zasadniczą korekturę do obecnych stosunków gospodarczych. Jak zawsze, tak i obecnie stoi na stanowisku, że moralność zakreśla granice dla posunięć gospodarczych. Zaprowadzając zaś hierarchję wśród celów człowieka oraz zakreślając granice celom społeczeństwa i poszczególnych jego warstw, pragnie skoordynować postułaty materjalne z duchowymi. Zamiast więc czysto materjalistycznych celów, jakie zakreślił sobie liberalizm czy też socjalizm, izolując życie gospodarcze z pod wpływów etyki i religji, katolicyzm stawia ogólne cele człowieka i społeczeństwa, a życie gospodarcze uważa za jedną z dróg do tych celów wiodących.

Czyż nie realniej i słuszniej?

Nie są to jednak piękne ogólniki ubrane w szatę doktryny katolickiej. Pomimo bowiem potężnych wpływów liberalizmu w dziedzinie materjalnej a socjalizmu w dziedzinie społecznej Kościół katolicki nie przerwał swej pracy, zmierzającej do uwypuklenia wpływów pierwiastka religijno-moralnego w życiu społeczno-gospodarczem a tem samem ułatwienia społeczeństwom i narodom rozwiązania dręczących go zagadnień. Pod wpływem zwłaszcza nauki Kościoła powstała nowa szkoła ekonomiczna, nosząca nazwę „katolicyzmu społecznego". Uczeni reprezentujący ten kierunek ekonomiczny ujmują zjawiska życia gospodarczego w świetle postulatów katolickich. Badania te zaś dotyczą zarówno teorji ekonomji jako nauki jak i aktualnych zagadnień życiowych. Posługują się zaś w swych badaniach temi samemi metodami, co wszyscy inni ekonomiści i socjologowie. Badają więc zjawiska życia gospodarczego, klasyfikują je i systematyzują w pewną harmonijną całość, starając się odkryć związek przyczynowy między niemi. Ustaliwszy jednakże faktyczny stan rzeczy uczeni ci nie zatrzymują się w połowie drogi. Na nich bowiem ciąży obowiązek ocenienia tych zjawisk. „Należy nietylko poznać rzeczywistość, pisze E. Duthoit, jeden z wybitnych przedstawicieli tego kierunku, lecz ją osą-

dzić na wzór sędziego, a jeżeli istnieje sprzeczność między nią a tem, co jest sprawiedliwem, zaznaczyć należy istotny punkt, gdzie sprzeczność istnieje, czy jest ona możliwą do usunięcia i jaką drogą“ [1]).

Oceniając nagromadzony materjał, musi ekonomista posługiwać się pewnemi kryterjami. Otóż tutaj religijno-moralne zasady służą mu za podstawę do wydawania sądów. Nauka Kościoła katolickiego jest dla niego w danym wypadku miarodajną. Jednakże nawet wówczas posługuje się on metodą ściśle naukową.

Obserwując mianowicie stosunki społeczno-gospodarcze w ich historycznym rozwoju, widzi, że faktycznie układały się one normalnie tylko wtedy, skoro zasady moralności chrześcijańskiej były zachowywane tam, natomiast dezorganizacja i upadek były następstwem zaniedbania tych zasad. Na podstawie faktów i czysto przyczynowego badania zjawisk musi przyjść do przekonania, że droga dla należytego rozwoju gospodarczego prowadzi poprzez zachowanie drogowskazów religijno-moralnych Kościoła. Oparłszy się więc na nich oraz na danych faktycznych może definitywnie ustalać prawa normalnego życia ekonomicznego.

„To podwójne doświadczenie negatywne i pozytywne, pisze E. Duthoit, wykazuje co brak tam, gdzie przy badaniu zjawisk społecznych pominięto katolicyzm; natomiast — co zyskuje nauka ekonomji, wspierając się na wskazaniach katolicyzmu: z czego płynie prawo i obowiązek zarazem dla nas, jako ekonomistów i socjologów, czerpania natchnienia z naszych dwóch źródeł: obserwacji naukowej i nauki Kościoła“ [2]).

Wobec tego sama ekonomja polityczna w oświetleniu „katolików społecznych“ nie może posiadać wyłącznie teoretycznego charakteru.

„Nauka czysta o bogactwie — ekonomja czysta — pisze O. Antoine — nie będzie więcej zupełną i realną nauką ekonomji politycznej, jak anatomja i fizjologja nie jest realną i zupełną nauką medycyny. Że ekonomja spotyka na swej drodze wiele pojęć czy też teoryj oderwanych, jako to: wartości, wymiany, kredytu — to nie ulega wątpliwości, lecz i to jest też pewnem, że teorje te są także rozpatrywane dla zasadniczego celu nauki ekonomji — celu praktycznego“ [3]).

Zadanie uczonego ekonomisty katolika także nieco odmienny ma charakter. Określa zaś je E. Duthoit temi słowy: „Oto jak ekonomista-katolik jest odrazu dobrze postawiony by łączyć, spożytkować, stosować o tyle, o ile to odeń zależy, dane, jakich mu wiara jego dostarcza i te, jakie zdobywa drogą sumiennego wykonywania swego naukowego zawodu. On je łączy w pracy myśli, on je łączy także — by przejść ze sfery teorji do czynu, od spekulatywnego badania — do praktyki. W atmosferze umysłowej, całkowicie przenikniętej zasadami katolickiemi może on z łatwością zarówno uprawiać naukę ścisłą, jakoteż i być czynnym członkiem, walczącym społeczeństw doczesnych, jakiekolwiek one są oraz do jakichkolwiek życie go skierowało“ [4]).

Nie potrzebujemy już dodawać, że nakreślony przez katolików społeczny obraz życia gospodarczego jest zupełnie innym od obrazu ekonomistów liberalnych — niema też przepaści między dziedziną teorji a praktyki — bo jedna dla drugiej pracuje.

W sferze zaś realnych stosunków gospodarczych musiałaby pod wpływem tak ustalonych zasad ekonomicznych nastąpić głęboka zmiana. Do tego też wyraźnie zmierzają „katolicy społeczni“, występując przeciwko obecnemu ustrojowi społeczno-gospodarczemu jako wadliwie działającemu pod wpływem zasad liberalizmu oraz żądając jego przebudowy w kierunku realizacji postulatów katolickich, jako jedynie dobroczynnych i słusznych. Reprezentują zaś ten kierunek w pierwszym rzędzie profesorowie uniwersytetów katolickich, chociaż i wśród innych znajdują się liczni jego zwolennicy. Działalność tak naukowa jak i praktyczna ekonomistów i socjologów katolickich coraz większe zyskuje uznanie w świecie. Ponieważ jednak chodzi tu o wielkie rzeczy, bo zmianę ideologji i trybu życia — więc rezultaty te nie zawsze są widoczne. Katolicyzm jednakże, wierny swym wzniosłym ideałom, nie zrezygnuje ze swych postulatów, chyląc czoło przed materjalizmem liberalizmu i socjalizmu, ale kropelka po kropelce będzie sączył do organizmu społeczno-gospodarczego swe religijno-moralne zasady, aż przeobrazi oblicze tych stosunków. Życie jednakże gospodarcze, widząc niemoc dotychczasowych podstaw, powolnym ale stałym krokiem zmierza w tym kierunku.

Łódź. *X. Dr. A. Roszkowski.*

„Action Française“ w opinji przedstawicieli Kościoła.

III.

Mówiliśmy o wystąpieniu czynników kościelnych przeciw Action Française i przedstawiliśmy zachowanie się ludzi z obozu A. Fr. wobec potępienia ze strony tych czynników. Zastanowić się zkolei wypada nad tem, jakie były motywy wystąpienia czynników kościelnych, dlaczego i Ojciec św. w sposób uderzająco stanowczy poparł akcję kardynała z Bordeaux.

Musimy tu jednak na wstępie przypomnieć, że czynniki kościelne pozostawiły członkom A. Fr. zupełną wolność na punkcie ich systemu politycznego, nie mieszając się wcale do ich przekonań rojalistycznych. Wolno i francuskim katolikom marzyć o przywróceniu we Francji monarchji, wolno im dla zrealizowania tych marzeń w miarę sił pracować, z zachowaniem jednak należytej miary i pewnego szacunku dla tych, co stoją faktycznie dzisiaj u rządu. Na to poszanowanie władz faktycznych w państwie pisma papieskie zwracały uwagę, nie wdając się w kwestję, czy ktoś chce być rojalistą, czy zwolennikiem republiki.

Należy następnie kategorycznie zaprzeczyć, jakoby zachowanie się Rzymu wobec A. Fr. było wynikiem intryg międzynarodowych, niemieckich czy innych. Ani pokojowa polityka Brianda, ani uprzejmość nuncjusza Cerretti'ego wobec rządu francuskiego, ani wpływy niemieckie nie były powodem wystąpienia Rzymu. Rzym niezawodnie odnosi się bardzo życzliwie do usiłowań pokojowych w świecie, do Locarma, może i do Thoiry, przeciwstawia się skrajnemu nacjonalizmowi, który uniemożliwia pokojowe współżycie narodów, sympatyzuje z ruchem pacyfistycznym, który pracuje pod duchowem przewodnictwem Mare Sangnier'a nad zbliżeniem i pojednaniem francusko-niemieckiem. Nie jest to przecież dzisiaj tajemnicą, że obok lóż masońskich i klasowych związków socjalistycznych także część katolików z rozmaitych krajów stara się o doprowadzenie

---

[1]) E. Duthoit. Die Economique et Catholicisme. Paris, pag. 13.

[2]) E. Duthoit — l. c. str. 15.

[3]) Ch. Autonia — Cours ol'Economia Sociale. Paris, 1921, str. 9

[4]) E. Duthoit l. c. str. 19.

do braterstwa ludów. Tej pracy dla pokoju papieże błogosławią, gdyż tak nakazuje idea Chrystusa. Może to się wyda niejednemu naiwnością; może specjalnie u nas z powodu naszego położenia będą w tym względzie zdania podzielone; może nietylko Augusto Cavalier mówi dzisiaj o „zgniłym pacyfizmie, który stara się o rozkład Francji na korzyść Niemiec". Kościół wyrzekłby się swej misji, gdyby ze swej strony nie przyczyniał się do zaprowadzenia pokoju między narodami. Dobrzy katolicy mają obowiązek z temi zamiarami Ojca św. współdziałać. Ale to wszystko jest dalekie od intryg międzynarodowych, od szkodzenia Francji, od kompromitowania katolików francuskich z Action Française.

Nie mniej lekkomyślnem jest podejrzywanie demokratów chrześcijańskich we Francji, że to oni swemi denuncjacjami i intrygami spowodowali wystąpienie kardynała Andrieu i Ojca św. Piusa XI. Być może, że w swoim czasie, gdy był przez Rzym potępiony Sillon, francuscy demokraci chrześcijańscy skierowywali podobne podejrzenia w stronę obozu A. Fr. S. p. Janiszewski, znakomity profesor matematyki, człowiek nad wyraz szlachetny, gdy był w Paryżu na studjach specjalnych, interesował się tym ruchem i osobą jego przewódcy Mare Sangniera i po powrocie z Paryża do Lwowa rzeczywiście przypisywał wystąpienie Rzymu przeciw sillonistom intrygom rojalistów i Act. Française. Ale i on żadnych dowodów nie przytaczał. Francuskich demokratów chrześcijańskich jeszcze trudniej o to posądzić, bo to dość nieliczni zapaleńcy szlachetni, którzy intrygami nie walczą, i nie mając u siebie warstwy bogatej, któraby wiele mogła świadczyć na cele katolickie, jak to czynią bardzo często ludzie z obozu Act. Fr., nie mają też tego znaczenia w wyższych sferach kleru francuskiego. Ani wystąpienia kardynała z Bordeaux, ani tem bardziej wystąpienia Rzymu nie można tłumaczyć intrygami katolików z demokracji chrześcijańskiej; tacy zaś lewicowcy, jak X. Lemire, większego znaczenia w kołach hierarchji kościelnej nie mają.

Dochodzimy zatem do wniosku, że tak wystąpienie kard. Andrieu jak Rzymu pochodziło z przyczyn zasadniczych, z troski o dobra duchowe, których strzec jest pierwszorzędnym Kościoła obowiązkiem. Same zresztą dokumenty, któreśmy podali w pierwszej części naszych uwag, wyznają to jasno i dobitnie, a nie mamy żadnych dowodów w kierunku uzasadnienia pewnych podejrzeń. Z zasadniczych względów pisał Pius X do kard. Svampy, arcybiskupa bolońskiego, w r. 1905 przeciw pewnym kierunkom w ruchu chrześcijańsko-społecznym, że niema żadnej akcji katolickiej, jeśli ta akcja społeczna chce być niezawisłą od biskupa. Z zasadniczych również względów wystąpił ten sam papież przeciw sillonistom we Francji. Było to jeszcze w okresie walki z modernizmem, w okresie encykliki Sacrorum antistitum i przysięgi przeciw modernistom. W takim okresie Kościół miał podwójny obowiązek być czujnym, nie oglądając się nawet na to, że wystąpienie przeciw katolickiemu ruchowi może narazić ten ruch na zupełne załamanie się i klęskę. Z podobnie zasadniczych pobudek nastąpiło wystąpienie przeciw Act. Franc.

Takie wystąpienie tem łatwiej można zrozumieć w czasach Piusa XI, gdyż z jednej strony papież ten dąży do realizacji hasła, rzuconego już przez jego poprzednika: restaurare omnia in Christo, dlatego myśl tę dalej rozwija w encyklikach swoich i zaprowadził nowe święto na cześć Chrystusa Króla; a z drugiej strony nawet w tych kołach, które z rozmaitych powodów odnoszą się do Kościoła katolickiego życzliwie, niema prawdziwego ducha Chrystusowego, rozwija się jakiś pogański kult narodu i państwa, rośnie nienawiść do innych narodów, nie przebiera się w środkach w walce przeciw innym partjom, walczy się intrygami i kłamstwem.

Jeśli jednak świat ma być odnowiony w Chrystusie, jeśli duch nauki Chrystusa ma się wcielać w nasze stosunki i życie publiczne, to ci, którzy to życie prowadzą, muszą być katolikami z przekonania, muszą sami żyć po katolicku; nie wystarcza powoływać się na Kościół, gdy idzie o walkę z przeciwnikami politycznymi, wołać wtenczas na przeciwników: „masoni!". Kościół katolicki z ewangelją Chrystusową może odradzać narody i dawać im nowe prądy życia, ale nie może być traktowany jako środek tylko do celu, bo on sam ma własne cele, a niema nawet nad te celów wyższych.

Czy istniały tego rodzaju stosunki we Francji? Niezawodnie, skoro ukazały się pisma kard. Andrieu i Rzymu. Musiały być takie stosunki w obozie Act. Franc. i właśnie pisma powyższe je stwierdzają. Dyskusja, jaka się następnie rozwinęła, taki stan rzeczy również ujawniła, skoro wykazała, że w tym obozie są obok wierzących także ludzie niewierzący, że niektórzy pisarze z tego obozu, choć bronią w polityce Kościoła i praw jego, przecież prywatnie ignorują niektóre dogmaty katolickie, hołdują pewnym poglądom, które odpowiadałyby raczej masonom i pogaństwu. Niedość jest zatem wskazywać na drugich: masoni! Potrzeba w swojej własnej duszy nie być masonem, tj. nie odrywać życia od dogmatów chrześcijańskich. Dyskusja wykazała następnie, że szło tu w szczególności o młodzież, która zanadto ulegała urokowi pewnych wodzów, nie zdając sobie sprawy z tego, że ci wodzowie mogą ją prowadzić drogami dla ich wiary i moralności niebezpiecznemi.

Czy jednak tylko stosunki we Francji mógł mieć Ojciec św. na względzie? W tym kierunku pisma o których mowa, nic nie mówią; ale zdaje się coś mówić i pośpiech, z jakim Rzym stanął w obronie kard. Andrieu, i stanowczość, jaką tu okazał, i usilność, z jaką nalegał, aby młodzież katolicka i uczciwi katolicy wogóle do tych pism się zastosowali. Pewne błędy, które hierarchja kościelna dostrzegła we Francji, z pewnością dostrzec można także poza Francją. W Niemczech biskupi katoliccy zakazali księżom należeć do niektórych organizacyj nacjonalistycznych: widocznie tam niektórzy należeli. A we Włoszech w ruchu faszystowskim czy wszystko pod tym względem w porządku?

Sprawa faszyzmu włoskiego specjalnie dla Watykanu jest bardzo delikatną. Z jednej strony Watykan musi uznawać dobrą wolę i rozum polityczny dzisiejszego wodza faszyzmu Mussoliniego, który szczerze dąży do pogodzenia Watykanu z Kwirynałem i chce współdziałania Kościoła, a z drugiej strony ideologja faszyzmu jest nawskróś nacjonalistyczna i wprost ubóstwia ojczyznę włoską, wprowadzając na wzór starożytny niemal religijny kult Romy i Italji. Państwo ma być wszystkiem. Także sam system rządzenia, stosowany przez faszystów, chociaż wiele dobrego w swojej ojczyźnie zdziałał, kryć może w swojem wnętrzu zarodki wielkich burz i nieszczęść. Watykan to zapewne widzi, ale przez delikatność nie chce występować wprost, aby się nie wydał wrogiem dzisiejszego porządku. Korzysta więc ze sposobności wystąpienia kardynała w Bordeaux i przypomniał zasady chrześcijańskie, które

również działaczom włoskim winny służyć ku przestrodze. To tylko domysł, ale wydaje mi się uzasadnionym.

W każdym razie o zasadę katolicką, tylko o nią, szło Piusowi XI, gdy tak zdecydowanie stanął po stronie kardynała Andrieu. Naturalnie nie chciał dotknąć Kościół żadnego z owych szczerych katolików, jakich wielu było i jest w obozie Action Française.

Walka o zasady katolickie jest i łatwą i trudną zarazem. Łatwą jest, jeśli ograniczamy się tylko do potępienia błędów, a sami nic nie czynimy, aby zasadzie pomóc do zwycięstwa; jest trudną, jeśli walcząc o zasady katolickie, próbujemy organizować siły społeczne, by one w razie potrzeby były gotowe stanąć w obronie tych zasad.

Nie mówimy, jak jest gdzieindziej, ale wiemy, jak jest u nas trudną ta praca, jak mało u nas jeszcze jej zrozumienia, jak mało dla tych spraw ofiarności u nas, jaka obojętność i bezradność. Oby ocknienie nie przyszło za późno.

X. Szydelski.

Kurs homiletyczny w Poznaniu.

(22 XI—27/XI 1926).

Kurs homiletyczny to był rodzaj rekolekcyj dla uczestników; każdy bowiem z uczestników mimowoli czynił rachunek sumienia: jakie ma niedostatki w dziedzinie przygotowania i wygłaszania Słowa Bożego.

Rzecz interesująca z natury rzeczy, bo przecież byliśmy ciekawi, co mają do powiedzenia „braci kapłańskiej“ ci, co pracę życia swojego dziedzinie homiletyki szczególniej poświęcili. Ciekawi jesteśmy, jakie jest ostatnie słowo tych, co winni stać na wyżynie wiedzy homiletycznej.

Uczestnictwo w kursie nazwał X. senator Prądzyński aktem pokory, bo jeśli ktoś przyjeżdża na kurs, to tem samem wyznaje, że się chce czegoś nauczyć.

Słusznie też podniesiono, że kurs homiletyczny miał doniosłe znaczenie i pod względem zbliżenia się kapłanów wszystkich dzielnic, bo uprzedzenia dzielnicowe „pokutują“ jeszcze niestety nawet u kapłanów.

Spisu referatów nie podajemy, gdyż spis ten był już ogłoszony w „Gaz. Kościelnej“ w komunikacie zapowiadającym kurs, natomiast podam szereg głównych myśli, jakie referaty z sobą niosły.

Wrócić do Pisma świętego. Z Pismem św. tak się zżyć, zaprzyjaźnić, ażeby nie mówić nigdy swoich myśli, ale głosić w całem tego słowa znaczeniu Słowo Boże. Cała umiejętność w tem, ażeby to Słowo Boże do życia praktycznego stosować. Tak ustrzeżemy naszą ambonę od laicyzacji. Laicyzacja grozi szczególniej kazaniom okolicznościowym. Dosadne było powiedzenie: „Niektóre dzisiejsze kazania okolicznościowe ogłaszane w gazetach mógłby powtórzyć pastor protestancki, człowiek świecki niewierzący, brat-mason od kielni“.

Gdyby kapłan przeczytał każdego dnia 4 rozdziały Pisma św., toby do roku całe Pismo św. przeczytał. Jako minimum stawiano, by każdy kapłan w miesiącu, choć jedną księgę Pisma św. przeczytał. Zwrot do Pisma św. będzie zarazem odrodzeniem kaznodziejstwa polskiego.

Z prawdziwą wdzięcznością przyjęliśmy wykład o aktualności kazania X. Krzeszkiewicza. Być aktualnym to znaczy umieć odczuć stosunek prawdy objawionej do życia dzisiejszego. Być aktualnym to znaczy targnąć za duszę słuchacza! Jak? Słuchacz musi rozumieć: res sua agitur, musi odczuć, że my rozumiemy jego trudności. „Dno duszy ludzkiej“, jeśli się tak wyrazić wolno, jest zasadniczo u wszystkich ludzi to samo. Jeśli kaznodzieja wyrozumie sam siebie, to i drugiego odczuć i wyrozumieć potrafi. Powiedział ktoś: Tak mów, jak byś chciał, aby do ciebie mówiono, gdybyś tam stał w tłumie. Nie mały wpływ na aktualność ma też dobre przygotowanie pod względem treści i formy. Trzeba się liczyć z tem, że dziś ludzie dużo czytają, że agitatorowie przewrotu mówią dobrze, jeśli chodzi o samą tylko wymowę.

Konkurencja parafjalna.

(Dokończenie).

Przypuśćmy, że po wielkich naradach, a często i gorzkich półsłówkach „spitrasiło“ się końcową uchwałę, określającą ostatecznie fundusze na roboty parafjalne — ale to dopiero początek — nie wiadomo, czy przy repartycji nie będzie odwołań, sprzeciwów, rekursów, co jest zawsze bardzo prawdopodobne przy dzisiejszych ustawach normujących wysokość podatków, przy zawikłanych hipotekach gospodarstw rolnych, gdzie to jeszcze od dziadków nie było definitywnych podziałów. „Gdzie była jedna rola, siedzi ich dziś po kilkunastu i to jeszcze na zmiankę — jeden rok ten ma zapłacić, drugi rok inny. Tego roku ten kosił zagumnie, na inny rok inny tam kosy ostrzyć będzie...

Gorsza rzecz przy powiększaniu objektów kościelnych ze względu na liczbę dusz w parafji. W tych wypadkach tak często słyszy się o sprzeciwach kolatorów, którzy twierdzą, że mają obowiązek konkurować na rzecz tego, co jest, a nie tego, coby mogło i powinno być. W razie sprzeciwu (a o możności wyraźnie uświadamia strony ustawa) sprawa przeciąga się na lata, koszty rosną, proboszcz siwieje a sprawa przeciąga się po wszystkich kątach, gwiżdżąc sobie na wszystkie konkurencje, komitety i dobrodziejstwo paragrafów.

Nadeszła repartycja, znowu naczelnicy gmin odwlekają zbiórkę datków konkurencyjnych, bo dobrowolnie „po bębnie“ nikt nie chce dać, a chodzić po domach niema na razie obowiązku i nie należy to do wójtowskich przyjemności. Ostateczną koniecznością byłaby skarga i egzekucja, wołanie z ambony, prośby i groźby, na co nie każdy ma odpowiedni zapas nerwów, a może są i powody, by tych ostatnich kart nie wygrywać.

Przypomina się mi taki wypadek. Starszy, zacny proboszcz, który rumienił się jak dziecko, gdy go się pytali, ile mają dać za metrykę, siedzi sobie w dzień Zielonych Świąt przy posiłku, po odprawionej sumie w swoim kościele. Nagle ściemniło się — parę błyskawic — potem grzmot i piorun uderzył w wieżę kościelną. Wypieszczona wieża, okryta karpiówką aż z pod Wiednia, została w momencie odarta z pokrycia, że tylko żebra wiązań pozostały w całości. Szukaj wówczas konkurencji. Nie żałował przedtem grosza dla swojego kościoła — nie żałował i teraz, ale wskutek tego na stare lata, w dodatku po zupełnej dewaluacji, nie było kawałka chleba ani dachu nad głową, a gdy przyszło buty kupić, tem się pocieszał, że nie ma 4-ch nóg, jako bestja, boby musiał na którąś parę odnóż boso chodzić.

Datki ściągane drogą konkurencyjną wpływają

Bardzo aktualnym był wykład X. Prądzyńskiego na temat: Szkodnictwo na ambonie. Duch referatu: kazanie winno być ad maiorem Dei gloriam, commissarum animarum et propriam salutem. Czego nie poruszać na ambonie? Szeroki to temat. Przegląd Homiletyczny często dotyka tej materji. Gdybyśmy chcieli podać przykłady, cośmy słyszeli pod względem treści i formy z ambony, to już na pewne nietylko ucho słuchacza, ale nawet cierpliwy papier nie zniósłby tego.

Należy mieć szacunek dla majestatu słowa, należy sobie cenić to, że nas jeszcze tysiące słuchają.

Poruszono w jednym referacie kwestję czytania nauk majowych i październikowych. Kazania o Najświętszej Pannie są najtrudniejsze, najwięcej wymagają pracy. A jednak? Ta książka, z której kapłan czyta, to zdaniem mojem „mur chiński“ między kapłanem, a sercem słuchacza. Obserwowałem nieraz: gdy kapłan zaczyna czytać, ludzie wychodzą z kościoła. Od siebie mówię: gdyby kapłan, najbardziej zapracowany, to, co na dany dzień do czytania ludowi wyznaczył, przeczytał sobie w czasie śpiewania Litanji, to, co przeczytał, ogrzał ciepłem swego serca i wypowiedział, to napewno serca zapaliłby więcej niż czytaniem, jeśli bowiem ma dobrze przeczytać, to i tak przed nabożeństwem dany ustęp przeczytać sobie powinien.

Niepodobna w krótkiem sprawozdaniu wszystkiego poruszyć; ani kurs sam, ani sprawozdanie z kursu nikogo kaznodzieją nie uczyni. Kazanie każde to owoc sumiennej pracy w przyjaźni z Pismem św., z Ojcami Kościoła, z księgą natury, z dobremi wzorami złączone z wykrzesaniem iskry Bożej z własnego serca...

Z racji ostatniego kursu homiletycznego nasuwają się nam następujące uwagi:

Jeśli kurs homiletyczny ma przynieść pełny pożytek, to dyspozycje referatów powinny być przesłane wcześnie uczestnikom. Uczestnicy kongresu katechetycznego we Wiedniu (1912 r.) otrzymali dwa miesiące przed kongresem drukowane referaty. Na kursie homiletycznym w Poznaniu otrzymaliśmy dyspozycje referatów (nie wszystkich) na miejscu.

Skutek był taki, że dyskusja w wielu wypadkach nie była rzeczowa — albo niepotrzebne kadzenie — albo szukanie dziury na całem. Do dyskusji rzeczowej trzeba się przygotować.

Można też było, zdaniem mojem, rzecz administracyjnie lepiej przygotować i zmniejszyć uczestnikom koszta, gdyby jakaś instytucja wzięła na siebie trud — stołu. Pod tym względem lepiej był przygotowany kurs katechetyczny w Poznaniu w r. 1920.

Nie umniejszy to jednak zasług organizatorów kursu; jesteśmy im za urządzenie kursu szczerze i serdecznie wdzięczni.

Krosno. *X. Stanisław Szpetnar.*

Asonanse czy dysonanse.

Alternatywnie pragnąłbym poddać pod rozwagę a może i dyskusję dwa drobne szczegóły językowe z użycia dziś powszechniejącego. Pierwszy dotyczy brzmienia starej antyfony „Pod twoją obronę“. Od niedawna słyszy się u nas w słowach utartego tekstu: „nie racz gardzić“ zmianę na „r a c z n i e g a r d z i ć“. Nowatorów skłania do zmiany zapewne logiczna analiza całego wyrażenia. Atoli ucho, nawykłe do formuły, w której sens wypowiada się zupełnie jasno, odczuwa to dysonansowo. Zauważyć można, że rytm modlitwy zbiorowej „o powołanie do stanu kapłańskiego“ przy przestawieniu słów tradycyjnych, najczęściej załamuje się. W innych dzielnicach, jak przy danych sposobnościach informowałem się, potrzeba tej innowacji dotąd nie wypłynęła. Wszędzie na ziemiach polskich śpiewa się i mówi: „nie racz gardzić“. I tak zdaje się zawsze śpiewano i mówiono. W modłach o suplikacyjnym charakterze uczucie przelewa się falą wezbraną ponad logikę ścisłego rozumowania. Zresztą frazes ten mógł wejść

---

ratami, czyli kapią, tak, że nigdy nie wiadomo, kiedy one przestaną kapać i jak długo kapać będą. Natomiast to jest zawsze pewne, że do ostatniej kropli nie skapią, czyli inaczej mówiąc, że się nigdy ustalonej sumy nie bierze. I niema na to sposobu, a że zazwyczaj przy wszelkich robotach przekracza się kosztorysy, więc dochodzi do tego, że się jeszcze o jednej konkurencji nie zapomniało, a jużby trzeba myśleć o następnej. Wówczas próbuje się dobrowolnych składek, choć to krzycząca niesprawiedliwość, by jedni, i to często najbiedniejsi ciągle dawali, a inni siedzieli w spokoju, do kościoła na cichą Mszę autami jeżdżąc, a pretensje mając, że im proboszcz ławki w kościele nie odmaluje, albo przeciągów kościelnych nie pochwyta.

Co o składkach ludzie myślą, mówiliśmy wyżej, tem więcej, że im się zdaje, iż każdy grosz zebrany w kościele, zostaje w kasie proboszcza. Zapowiada się wprawdzie składki naznaczone przez konsystorz w każde większe święto z tem, że się je odsyła na cele wyznaczone, ale ludziom się zawsze zdaje, że tyle dają, iż powinno wystarczyć na wszystko, albo że konsystorz, zbierając datki, powinien i na ich kościół dać.

I dzwoni się tą tacką kościelną co miesiąc, a na tacce coraz to mniej.

Niektórzy z księży tak się już przyzwyczaili do tego systemu, że wyjeżdżając z parafji na niedzielę, szczególnej pieczy pozostałych księży nie polecają już potrzeb duchownych parafji, ale „składkę“, tak, jak gdyby bez niej się nie obeszło i jak gdyby ona była obok kazania częścią integralną nabożeństwa niedzielnego, lub przynajmniej szóstem przykazaniem kościelnem.

Często młodsi księża dziwią się tej gorliwości proboszcza — ale przestaną się dziwić, skoro sami zostaną proboszczami.

Wiadomo również, że na tę składkę czekają inne potrzeby kościelne jak: naprawa ornatów, bielizna kościelna, zdałby się i dywanik przed ołtarz, ładnieby było, gdyby tak jaką chorągiew odrestaurować, a naczynia mszalne gdzie?! a księgi liturgiczne gdzie?! a linka do sygnaturki, a pająk, a komeżki dla ministrantów itd. w nieskończoność. I gdzież tu zmieścić, jak wydłubać te nieraz bardzo poważne kwoty, które właściwie należą do konkurencji parafjalnej?

Są szczęśliwi proboszczowie, którzy z okazji testamentów otrzymują legaty na cele kościelne, są i tacy, dla których dolary płynące z Ameryki nie nowina. Powiedzmy jednak, że raczej tacy szczęśliwcy byli, dziś ich coraz mniej i zdaje się, będzie coraz mniej. Bo jak tu polować na takich ofiarodawców testamentowych, gdy się widzi te coraz to drobniejsze gospodarstwa wiejskie i te trzęsące się ręce dziedziców na te kilka

z użycia codziennego. W zbiorze starych listów miłosnych ustęp z listu pisanego około 1480 r. brzmi: „przetho czebye proszą nyą raczymą zapomneczi te mą raczy szobe przypyszaczy wodnyw szyrdcza thffego“ tj. „przeto ciebie proszę, nie racz mnie zapomnieć, lecz mię racz sobie przypisać we dnie serca twego“. Antyteza jak w naszej antyfonie a czasowo rzecz to nie obojętna, gdy wiemy, że już w kazaniach Bernardina da Siena są elementy antyfony „Sub tuum praesidium“. Przypadkowo mam przed sobą włoską parafrazę „Memorare“, w którego tekście brzmienie owych słów się powtarza i tu znowu znajduję: „Non vogliate, o Madre der Verbo, disprezzare“, (a nie „vogliate — non disprezzare“) co pokrywa się z łacińskiem: „noli — despicere“ i polskiem „nie racz gardzić“. Zatem dosyć argumentów zdawałoby się przemawiać za szykiem tradycją uświęconym.

Przeżywamy rok jubileuszowy zgonu św. F r a n c i s z k a. W myślach i sercu czcicieli Świętego jest Jego postać, na ustach częste określenie: „P o v e r e l l o“. Deminutivum to do „povero“ przetrwało siedm wieków i nie natrafiło na skrupuły, których u nas szuka się w zdrobnieniu tak wiele z św. Franciszkiem pokrewnych rysów mającej św. Teresy od Dzieciątka Jezus, choć sam Ojciec św. nie omijał go w homilji podczas Mszy kanonizyjnej. W wyrazie Poverello tkwi tak subtelny odcień, że nie łatwo znaleźć w języku polskim odpowiednik taki, któryby nic nie uronił z jego właściwego znaczenia. Zadawalniano się dawniej sygnifikatem, „ubogi“ teraz częściej wypiera go „biedak, biedaczek“ a od przekładu Staffa przyjmuje się „biedaczyna“. Powód zarzucania znaczenia „ubóstwa“ na rzecz wyrazu „bieda“ i pochodnych, dał prawdopobnie odmienny tego wyrazu w języku polskim rodzaj od włoskiego „poverta“ jako oblubienicy Świętego. W rzeczywistości „bieda“ zejdzie się z rodzajem gramatycznym wyrazu włoskiego, ale oddali się od ducha św. Franciszka. W pojęciu „bieda“ kryje się coś ujemnego, gniotącego, unieszczęśliwiającego, podczas gdy „ubóstwo“ samo w sobie tylko przeciwstawiające się „bogactwu“, dla św. Franciszka jest tak pozytywną wartością, że nie waha się mówić o „s k a r b i e świętego ubóstwa“. Według Fioretti (rozdz. 15) „jest to boska cnota, mocą której depce się wszystkie rzeczy ziemskie i doczesne, mocą której zrzuca się wszelką troskę z duszy, by mogła swobodnie złączyć się z Bogiem wiecznym. Jest to cnota boska, która pozwala duszy, mieszkającej jeszcze na ziemi „mówić z aniołami w niebie“. Nie z nędzą ale z tym skarbem jest zaślubienie św. Franciszka, uwiecznione w allegorji Giotta na sklepieniu dolnego kościoła z Assyżu. A gdy te śluby są mistyczne i płeć nie odgrywa roli, spokojnie można pozostać przy znaczeniu „ubóstwo“. Zdania tego widocznie są i dziś ci, którzy piszą: „Św. Ubogi“. Ale nijansowo w rzecz wchodząc, w tem oddaniu zatraca znamienna cecha pojęcia „Poverello“ odnośnie do św. Franciszka i jego wystąpienia na tle epoki i nurtujących prądów, którym przeciwstawił się nie polemiką i zwalczaniem ich, ale przykładem życia. Czasom owym, nasiąkłym sektami i sekciarstwem, narzucali się najbardziej Waldensi i Albigensi. Twórca pierwszych i głowa, kupiec lyoński Piotr Vaud, tchnął taką surowość w pojmowaniu Ewangelji i ewangelicznego ubóstwa, że dla siebie i swoich zwolenników ukuł dumny tytuł „pauvres parfaits“. Takim Franciszek być nie chciał. On nie szukał swojej chwały, raczej chciał, jak we wszystkiem, także w „ubóstwie“ być najmniejszym. I to wyraża zdrobniałe Poverello. Rzecz jasna, że ani „biedaczek“, choć jest zdrobnieniem, nie przystaje do istoty jego ubóstwa, zwłaszcza że niosłoby pewne roztkliwienie, dalekie od zdrowej wesołości „giullare[1]) di Dio“ a tem mniej pogrubiałe „biedaczyna“ ze swoim odcieniem wzgardliwego politowania. Nie wiem jak komu, ale mnie nie schodzi z pamięci statua św. Franciszka z przed frontu bazyliki assyskiej i to wyłącznie motywem postawy o takiem pochyleniu, które nie jest uniżonością, ale szlachetnym gestem pokory, stawionej przez Świętego i zalecanej, której sam naj-

[1]) „śpiewak“. Dop. red.

---

zagonów, mające drogą zapisu przejść na dobro kościoła. Jak dalej żebrać po Ameryce, gdzie zapewne już z obrzydzeniem patrzą na te tysiące rąk żebraczych, wyciągniętych do nich po jałmużnę. Wszystko to są półśrodki często poniżające naszą godność, które tylko w części zastąpią konkurencję, w przyszłości zaś i one przestaną działać, tak, że największy czas oglądnąć się za pewniejszem rozwiązaniem spraw ujętych dotychczasową konkurencją parafjalną.

Był czas, kiedy ta sprawa mogła być rozważana, a mianowicie: podczas układów o konkordat. Widocznie zamałe było uświadomienie u czynników decydujących o przeżytku ustawy konkurencyjnej, względnie były rzeczy ważniejsze — nie czas było żałować róż, kiedy mogły spłonąć lasy.

Był czas, kiedy tę sprawę polecono omawiać na kongregacjach dekanalnych i wysunąć projekty więcej odpowiadające dzisiejszym warunkom. Były to czasy przedwojenne, kiedy było łatwiej o pieniądz, a mimoto prawie wszędzie zgodnie stwierdzono, że ze względu na trudności związane z obecną ustawą konkurencyjną, należy koniecznie dążyć do innego załatwienia sprawy, jeżeli budynki kościelne i parafjalne mają mieć wygląd odpowiedni do swoich przeznaczeń.

Dziś należy stwierdzić, że warunki są jeszcze trudniejsze. Wiele kościołów chyli się w ruinę. Z obawy przed kłopotami konkurencyjnemi oddala się gruntowną restaurację dla szczęśliwych następców. A gdyby tak zajrzeć na dachy, na wiązania, bodaj czybyśmy nie znaleźli się wobec bliskiej katastrofy. Wołają mury o tynk, pochylone krzyże o sprostowanie, — rynny jak sita — posadzki wydeptane, mury koło kościołów się walą. Plebanje i wikarówki zawilgocone, grzybem porastają, organistówki i domy dla kościelnych najmarniejsze wśród budynków gminy, — a stodoły, stajnie, — lepiej o tem nie wspominać.

Nie bardzo się podobno rozczulono, kiedy koło kościoła N. P. Marji w Krakowie zobaczono zupełnie zbutwiałe belki dachowe, kiedy usłyszano alarmy: ratujmy perłę kościołów polskich! Kto się rozczuli, jeżeli nie zdobędziemy i to w najbliższym czasie odpowiedniej ustawy, któraby nareszcie w możliwie najpewniejszy sposób zagwarantowała fundusze na te, bądź co bądź, konieczne roboty. Krzyki tonących coraz to częstsze, beznadziejne to tak, jak ten krzyk któregoś z kapłanów w „Gazecie Kościelnej“ — na wysokość podatku dochodowego. Bezradność — gorycz — jeżeli tego krzyku nie podniesie cały tłum.

A w tym wypadku nie chodzi o kilkadziesiąt złotych, ale może i miljony, które znaleźć się muszą. Nie wolno siąść na ruinach i płakać.

jaśniejszym był wzorem. Ona wstawiła mu w regułę słowa: „...et sint minores“, które przy odczytywaniu tak go zachwyciły, że je przyniósł na swoje zgromadzenie, nazywające się dotąd „viri poenitentes de Assisio“. Sint minores — niech będą mniejsi od wszystkich. W odgłosie tego hasła franciszkańskiego znajdzie się zapewne i Poverello. W przeciwieństwie do obnoszących się ze swoją doskonałością „ubogich z Lyonu“ on jest maluczki wśród ubogich — Ubożuchny. I przy tem brzmieniu wypadłoby może pozostać. — Podobnie jak do sekty Waldensów, kontrastowo stanął do Katharów z Albi, wyklinających za starymi Manichejczykami materję i świat jako rzekome dzieło szatana. Z sekciarskim tym dualizmem pierwiastka dobrego i złego, siejącym niepokój w strumieniach a zamęt w życiu, nie zapuszczał się w jałowe dysputy, ale uzbrojony w swe hasło: homo tantum valet, quantum operatur, czynem i przykładem swoim odwracał od niego umysły, przyciskając do serca wszystkie stworzenia jako braci i siostry. Wylew swej duszy złożył na ową sławną pieśń „Altissimo, Omnipotente, bon Signore“, którą niewłaściwie zwykło się nazywać „pieśnią do słońca“, albo „pieśnią słoneczną“, a która będąc pieśnią uwielbienia Boga w Jego tworach, tak także powinna być nazywana, jeżeli nie krócej „pieśnią uwielbienia“.

Dr. W. S.

Sprawy religijne.

J. E. Wawrzyniec Lauri kardynałem. Dnia 11 b. m. Warszawa żegnała J. E. Wawrzyńca Lauri'ego, opuszczającego stanowisko nuncjusza apostolskiego w Polsce. Stanowisko to obejmował od r. 1921, wiążąc swe imię z zawarciem konkordatu między Polską a Stolicą Apostolską. Ustępującego dygnitarza żegnały uroczyście sfery duchowne i rządowe. Jak donosi „Osservatore Romano“ — Ojciec św. zamianował Mons. Lauri'ego kardynałem.

W obronie czci biskupa. W Przemyślu odbył się zjazd duchowieństwa grecko-katolickiego w sprawie obrony czci X. biskupa Kocyłowskiego, atakowanego przez nacjonalną prasę ukraińską i część duchowieństwa. Zjazd powziął następujace rezolucje: 1) Potępiamy systematyczne, wrogie napaści pism na naszych biskupów. 2) Stwierdzamy, że świadomy przed Bogiem i narodem swoich zadań ogół duchowieństwa boleje nad rujnującą robotą tych, co podrywają autorytet Cerkwi. 3) Z podziwem patrzymy na pełną poświęcenia — wśród takich warunków — pracę naszego władyki Jozafata i wyrażamy Mu miłość, przywiązanie i wdzięczność. 4) Wzywamy ogół duchowieństwa stanąć mężnie do obrony czci i powagi biskupów. 5) Gorąco apelujemy do całego ogółu ukraińskiego, by przedziwdziałano niezrozumiałemu zaślepieniu pewnych jednostek, co chciałyby rozpalić religijną walkę. („Nowa Zorja“).

Ustawa przeciw pornografji. Parlament Rzeszy niemieckiej przyjął 3 grudnia r. b, po długich i gwałtownych debatach projekt ustawy, której oddawna pragnęli wszyscy obrońcy religji i moralności, która też potrzebna jest bardzo i u nas (jak pisaliśmy już nieraz w Gaz. Kość.). Ustawa przewiduje sankcje karne przeciw autorom, wydawcom i sprzedającym pisma, obrażające moralność, jakoteż przeciw nieobyczajnym widowiskom teatralnym, kinowym, dancingowym itd. Czuwanie zaś nad moralnością publiczną powierza osobnym komisjom cenzuralnym, przez rząd mianowanym.

Już wiele lat upłynęło od czasu, gdy projekt podobnej treści (zwany „lex Heinze“) był przedłożony parlamentowi niemieckiemu, ale wówczas udało się go obalić liberałom i socjalistom, którzy i teraz wytężyli wszystkie siły swoje, żeby nie dopuścić do przyjęcia uchwalonej ustawy. I tak socjalista dr. Dawid wywodził na posiedzeniu d. 3-go b. m., że parlament chce przeprowadzić prawo, które „stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla twórczości literackiej i kulturalnej. Sztuka bowiem potrzebuje wolności i nie znosi więzów pojęć moralnych, które się już

Między projektami co do funduszów najczęściej spotykało się takie rozwiązanie: Proboszcz wraz z fachowcami układa rok rocznie budżet, potrzebny do wykonania robót, podobnie, jak się układa budżety szkolne, gminne. Budżet ten zatwierdza konsystorz i starostwo, a władze skarbowe ściągają odpowiednie sumy w stosunku do podatków płaconych przez parafjan. Większe sumy rozkłada się na kilka lat. Tak podobno ma być w niektórych krajach zachodnich. To byłyby ramy — a rzeczą dalszą, byłoby określenie szczegółowsze konpetencyj czynników miejscowych i dalszych władz. Do tego są prawnicy, są skarbowcy i dyskusja mądrych ludzi.

Łatwo to nie pójdzie, bo chodzi naprawdę o rzecz wielką. Cała masa sił zużywanych dziś na targi konkurencyjne, ten cały rezerwoar zapałów kapłańskich, uwolniony od duszącej ustawy konkurencyjnej, mógłby być wyzyskany do innej pracy idealniejszej i owocniejszej. Kość niezgody tamująca swobodny oddech byłaby wyjęta, nie marnowałoby się tyle sił fizycznych i duchowych. Sprawiedliwość w rozłożeniu ciężarów byłaby więcej uszanowana. Gdyby płacili wszyscy, byłyby fundusze na budynki kościelne, jeżeli są na więzienia, na koszary, teatry itp. Przedewszystkiem zaś zyskałaby na tem praca duszpasterska. Niejeden z kapłanów całe życie trawi na zbieraniu pieniędzy — restaurowaniu, budowaniu, żebraniu. Jeżeli do tego wziął się zaraz, skoro tylko objął parafję, mógł wiele zrobić, ale gdy mu to wypadnie robić na starsze lata, bodaj czy się doczeka szczęśliwego końca — i czy mu parafjanie w najlepszym razie nie życzą, żeby go biskup zabrał na wyższy stołek lub na „pensyją“.

Wskazują często na plebańskie obejścia, nie mówiąc już o samym kościele, jako na coś odstraszającego, jako na gospodarkę nie wytrzymującą żadnej krytyki, a przecież przy tym systemie konkurencyjnym, jaki dziś mamy, nie może w wielu wypadkach być inaczej. Zalegają jeszcze datki konkurencyjne od kilkunastu lat — proboszcz nowy, wójt nowy, starosta nowy — licho wie, gdzie, czego i kogo szukać — ten w Ameryce, ten na wojnie zabity — ta gospodarka na dziesięcioro potargana, wprost błędne koło, wszystko się ruszyło, pozmieniało, tylko ustawa konkurencyjna wszystko przetrwała i niema kto zabrać się do niej, by ją rzetelnie przykroić do czasów obecnych. A więc ją ruszmy!

X. J. P.

przeżyły, ale przypadkowo są jeszcze u steru (!). Jeżeli to prawo będzie uchwalone, będzie to dzień czarny dla niemieckiej kultury“. Podobnie przemawiał dr. Rosenbaum, komunista, nazywając ten projekt „zamachem reakcji na wolność prasy“ itp.

A więc konfiskata pism lub obrazków pornograficznych, albo nieprzyzwoite sceny teatralne, występy aktorek i szansonetek na wpół obnażonych itp. — to mają być zamachy na wolność sztuki i literctury i mają stanowić zaporę dla postępu ludzkości! — Prawdą jest tylko, że ścisłe określenie pojęcia pornografji nasuwa pewne trudności, że nie każda „nagość“ zasługuje na tę nazwę itd; — ale nikt rozsądny nie może twierdzić na serjo, że takie np. ryciny, jakie zamieszczają często pisemka pseudohumorystyczne, albo owe niezliczone masy powiastek i komedyjek, gloryfikujących nierząd i cudzołostwo i budzących najniższe popędy zmysłowe należą do prawdziwie cennych dzieł sztuki i wywierają wpływ kulturalny!

Wrogowie jednak moralności chrześcijańskiej chcieliby wraz z drem Dawidem wmówić we wszystkich że nasze zasady etyczne już się „przeżyły“ i że tylko „przypadkowo są dziś jeszcze u steru“ i że dlatego nie mamy prawa żądać dla nich poszanowania od artystów i myślicieli: wolność, niczem nie ograniczona dla wszelkich popędów, dla wszelkiej chuci, dla demoralizacji młodzieży, — ma być postulatem kultury.

Zniesienie ograniczeń katolików w Anglji. Z początkiem grudnia br. usunął wreszcie angielski parlament prawne ograniczenia katolików, a pochodzących jeszcze z 16 w. Zakazywały one publicznych procesyj katolickich, posiadania ziemi przez zakony, na duchowieństwo wkładały obowiązek meldowania się za każdą zmianą miejsca pobytu i t. d. Wiele z nich już od dawna były niewykonywane, każdej chwili jednak mogły wejść na nowo w życie.

Wniosek o uchylenie tych ustaw postawili dwaj konserwatywni posłowie, główne poparcie znalazł on jednak na ławach Labour Party. Były głosy przeciw. Anglikańscy konserwatyści domagali się zatrzymania ustaw, jako „pomników czcigodnej (?) historji Anglji“. Na próżno jednak. Wniosek uzyskał większość. Padły ostatnie ograniczenia katolików w Anglji. Zniesienie ograniczeń nie odnosi się do półn. Irlandji (Ulster), która ma swój własny parlament i samorząd.

Przegląd czasopism.

Z wrogich obozów.

Kościół ma do zwalczenia u nas dwa obozy: sekciarski i masoński. Pierwszy mniej niebezpieczny, bo niemający władzy i umysłowo bardzo nisko stojący — drugi obóz, silny politycznie i finansowo, zaprzęga do ukrytej lub jawnej walki z Kościołem niektóre tęgie umysły radykałów i obrotne pióra żydowskich pismaków. „Światła“ masonerja nie cofa się jednak przed poparciem moralnem ciemnego sekciarstwa, by wspólnemi siłami rozpocząć zwalczanie wpływów Kościoła. Oto niektóre kwiatki z tej niwy. Tygodnik „Polski Kościół Narodowy“ (organ Huszny) pisze w artykule: „Refleksje po legalizacji Polskiego Katolickiego Kościoła Narodowego“:

Jesteśmy świadkami odrodzenia Kościoła Chrystusowego w Polskim Katolickim Kościele Narodowym. Kościół ten staje przed oczyma duszy naszej, jako oblubienica przyozdobiona w szaty niewinności i czeka na swego Oblubieńca, którym jest Chrystus. Dziwnym zbiegiem okoliczności czy zrządzeniem Opatrzności i ona ma swego Patrona i Opiekuna Józefa. Pod rządami bowiem tego króla polskiego bez korony zdobywa sobie prawo obywatelstwa w Polsce. Lecz prócz patrona i opiekuna politycznego, którym jest Wódz Narodu Polskiego, Józef Piłsudski, ma nasz Kościół w sensie niepolitycznym, ale mistycznym swego patrona i opiekuna poczciwego staruszka z brodą a la św. Józefa, którym to Józefem Polskiej Służebnicy Bożej, Marji, Polskiego Kościoła jest Kościół Prawosławny. Nie jest on mężem, suwerenem, zwierzchnikiem naszego Kościoła, za jakiego go uważają złośliwi i nieświadomi rzeczy ludzie, ale tylko patronem i opiekunem.

...Dnia 30-go września Rząd Józefa Piłsudskiego sporządził akt prawny tych Boskich Zaślubin. Temu małżeństwu duchowemu składamy życzenia wszelkiej pomyślności i miljony dzieci duchowych, w duchu ewangelji i nauki Chrystusowej spłodzonych. Małżeństwu temu życzymy, aby stosunek św. Józefa do Najświętszej Panienki był dla nich wzorem i przykładem dalszego współżycia na mnogie lata.

W „Jednodniówce nr. 8“ rozpisuje się znowu tak „biskup Jan Marja Michał Kowalski“:

Bestja Apokaliptyczna, żądna pożarcia Ciała i Krwi Pańskiej na ziemi, za wyraźnem zrządzeniem Opatrzności została poczęstowana ogniem i siarką przez Marszałka Piłsudskiego, jak niegdyś smok Bela w Babilonie przez proroka Daniela... Marszałek plunął w twarz przedstawicielom obskurantyzmu i nieprawości ogniem i siarką; i strącił ich z ich stolic na ziemię. Skutkiem tego przewrotu endecja upadła na duchu, i sądy, złożone z ludzi uczciwych, mogły bez obawy spełnić swą powinność bezstronniej. Dlatego proces Arcybiskupa Marjawitów, dzięki majowemu przewrotowi, zakończył się względnie pomyślnie. Panowie sędziowie Sądu Apelacyjnego mogli z większą bezstronnością rozpatrzyć sprawę i wydać sprawiedliwszy wyrok. Skazali oni wprawdzie Arcibiskupa Marjawitów na pół roku twierdzy, ale z zawieszeniem wyroku na trzy lata. Tym sposobem oszczep Saulów, rzucony w Dawida, znowu chybił celu. Wypełniły się przytem po raz drugi już czy trzeci prorocze słowa Arcybiskupa, który w swem dziełku p. t. „Główne podstawy Marjawityzmu“, zapowiadał, że „runie każde Państwo i Rząd, chociażby to był nawet nasz Polski, jeśliby się ośmielił wystąpić wrogo przeciwko temu Dziełu Bożemu, założonemu od Boga dla dobra naszego Narodu i całej ludzkości. Bo teraz Sam Pan Jezus ujął w Swe ręce rządy nad światem.

Wszystko to są bredzenia, ale dozwalające wyczuć jakąś nić ideową, jakieś wzajemne popieranie się sekciarzy i „sanatorów“.

X. F. B.

Z listów do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Mam metrykę chrztu wydaną przez Urząd parafjalny ewangelicki we Lwowie, na której podpisany jest ks. Kessler. „Słowo Polskie“, opisując pogrzeb śp. Ernesta Adama, pisze, że kondukt prowadził ks. Kessler. Widziałem się z panami z Redakcji „Słowa Polskiego“, którym zwróciłem uwagę na to, że księża są to duchowni katoliccy a nie pastorowie luterscy. Musimy w „Gazecie Kościelnej“ przeciw tej nominacji duchownych niekatolickich zaprotestować, aby nas nie identyfikowano z predykantami luterskimi, „Kościoła narodowego“, anabaptystów etc. etc.

X. Adolf Sigmund
prob. par. św. Elżbiety.

Sanatorjum nauczycielskie wobec księży.

W nrze z 5 grudnia br. „Głos nauczycielski“ próbuje wyśmiać moje uwagi na temat korzystania księży prefektów ze sanatorjum nauczycielskiego w Zakopanem, w związku z moim artykułem „O chorych księży“ (powołując się na odnośny numer „Gazety kościelnej“).

Oświadczam krótko:

Faktem jest, że w poprzednim roku szkolnym na ręce p. A. J. Radoniewicza, prezesa „Ogniska“ w Pilźnie, przyszła odpowiedź z Warszawy, że księża uczący w szkole 1) nie są uważani za zowodowych nauczycieli, ale za zawodowych duchownych, a zatem nie powinni być nadal przyjmowani do „Ognisk“, 2) że księża uczący w szkole, ci, którzy nawet płacili i płacą 1% od pensji na sanatorjum w Zakopanem, mogą korzystać z sanatorjum, ale w trzeciej grupie [1]). Czemu niema się co dziwić, skoro odnośny § statutu tak wykręcono, że nie jesteśmy w szkole zawodowymi nauczycielami, ale zawodowymi duchownymi.

Stary Sącz. *X. Henryk Weryński.*

Z piśmiennictwa.

M. Scharlaw, (Magda Alberti). Sieg! Kämpfe einer Konvertitin. 8° (VI i 240 str.) Freiburg i Br. 1926. Herder. Opr. w płótno 3·80 M.

Autorka ta, słusznie wysoko ceniona w Niemczech, wydała w r. 1918 (także u Herdera) opowiadanie bardzo zajmujące o swojem nawróceniu p. n. „Kämpfe“. Teraz wyszedł dalszy ciąg i zakończenie tych wyznań. I tę książkę czyta się z wielkiem zajęciem i zbudowaniem. Rzuca ona dużo światła na horyzont umysłowy protestantów niemieckich, którzy mają całkiem błędne pojęcia o katolicyzmie, a nie chcą go poznać. Zarazem jednak znajdujemy tu niejeden szczegół o naszych współwyznawcach, którzy nie przyczynią się bynajmniej do pozyskania błędnowierców dla religji prawdziwej. Autorka pisze wybornie i charakteryzuje szereg postaci ciekawych, z któremi się zetknęła. Gdzieniegdzie tylko można jej wytknąć pewną rozwlekłość i drobiazgowość. Nie nawiązuje też wyraźnie do osnowy i zdarzeń końcowych swego poprzedniego opowiadania. *X. P.*

Lais Robert. Auf der Spur des Urmenschen. Mit 44 Bildern und zwei Tafeln (VIII i 184 str.). W kartonie 3·50 M. Opr. w płótno 4·20 M.

Autor opowiada w sposób przystępny dla ogółu o człowieku pierwotnym, o śladach, które po nim pozostały na powierzchni i w łonie ziemi, w jeziorach, moczarach, jaskiniach, o jego broniach, naczyniach, pierwszych próbach twórczości artystycznej itd. Nie powtarza on żadnych hipotez nie uzasadnionych, jakie szerzą sceptycy i badacze powierzchni o rzekomym braku zasad moralnych i porządków społecznych u ludzkości pierwotnej [2]); — ale przeciwnie uwydatnia (na str. 157 nn.) jej znamiona duchowe, które ją odróżniały od zwierząt, a w szczególności mówi o jej wierze religijnej, o sztuce leczniczej, o początkach sztuki plastycznej. Dowiadujemy się tu między innemi o operacjach chirurgicznych, których ślady znaleziono na niektórych szkieletach z czasów najdawniejszych, o trepanacji czaszek itp. (str. 159 n.). Autor podaje też cenne wskazówki, dotyczące obchodzenia się z wykopaliskami.

X. A. P.

Ks. Dr. Henryk Insadowski: „Ustrój prawny Kościoła katolickiego“, Bibljoteka Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1926.

Dobra i pożyteczna książka, zwłaszcza u nas, w czasach dzisiejszych. Nietylko bowiem przeważna część naszych prawników, ale także ogół naszej inteligencji, hołduje, mniej lub więcej świadomie, poglądom szkoły pozytywistyczno-prawnej, że prawo pozytywne ludzkie jest źródłem wszelkich praw, albo szkoły pozytywistyczno-historycznej, która początku wszelkiego prawa szuka w prawie pozytywnem, powstałem historycznie na podstawie zwyczajów danego narodu, albo szkoły materjalistycznej, widzącej jedyne źródło wszystkich praw w przemocy fizycznej. Kościół według nich ma, co najwyżej, jedynie władzę moralną nad wiernymi. Otóż ci wszyscy mogą się z wymienionego dzieła X. Dra Insadowskiego pouczyć, że oprócz pozytywnego prawa państwowego istnieje jeszcze prawo Boże objawione i naturalne, że oprócz państwa, jako źródła prawa, istnieje jeszcze instytucja, nie mniej niż państwo prawna, prawo tworząca i prawem się rządząca, dłużej niż jakiekolwiek dzisiejsze państwo, bo od XIX wieków, mogą się przekonać, że Kościół katolicki ma nietylko władzę moralną nad sumieniami wiernych, ale także władzę, w ścisłem tego słowa znaczeniu, prawną.

Autor, mając na celu „wniknąć w wewnętrzną budowę społeczności kościelnej, przyjrzeć się jej prawnemu charakterowi“ (Przeł. mowa str. 5), dzieli swą pracę na dwie części. W I-szej części omawia ustrój społeczno-prawny Kościoła, a mianowicie: że Kościół, z woli Chrystusa, jest społecznością, społecznością konieczną, prawną, i prawnie doskonałą. Z tego społecznego charakteru Kościoła wywodzi, że ma on władzę ustawodawczą, sądową i karną, jakoteż, że posiada osobowość prawną, prawno-publiczną i prawno-międzynarodową. W II części traktuje o władzy zwierzchniej w Kościele, a więc o władzy prymacjalnej papieża i o władzy kolegjalnej, o zwierzchności świeckiej papieży, o międzynarodowem stanowisku Stolicy Ap. i o organach pomocniczych władzy papieskiej, a następnie o innych podmiotach władzy kościelnej, począwszy od patrjarchów, prymasów, a skończywszy na proboszczach i wikarjuszach.

Praca omawiana, pod względem rzeczowym treściwa, pod względem podziału przedmiotu jasna, pod względem typograficznym wcale poprawna, nie jest wolna od pewnych niedomagań i błędów. Błędne jest sformułowanie zdania: „Pierwsze sobory powszechne zwoływali cesarze rzymscy za zgodą papieża, a począwszy od średnich wieków prawo zwoływania, przewodniczenia i zatwierdzania soboru należy wyłącznie do papieża“ (str. 131). Gdyby tak rzeczywiście było, wówczas uchwały pierwszych ośmiu soborów obowiązywałaby bez zatwierdzenia papieża, wówczas także musielibyśmy przyznać słuszność tym, którzy uczą o nabytych prawach prymacjalnych papieskich. Określenie soboru plenarnego, że „jest zebraniem ordynarjuszy kilku prowincyj kościelnych“ (str. 210) utożsamia go z konferencją biskupów kilku prowincyj, a przecież te dwa instytuty kościelne różnią się między sobą prawnie i różne skutki prawne

---

[1]) W obu wypadkach chodziło o etatowego nauczyciela religji rzym.-kat., stałego, w VII-mym stopniu służbowym, szczebel b.

[2]) Tak np. pisze Renan w swojej „Histoire du peuple Israel“ (Tom 1-y, wyd. 3-e. Paryż 1887 o „zwierzęcości pierwotnej „plemienia naszego jako o rzeczy, nie podlegającej żadnej wątpliwości“ (str. 65 i inne), że „kobiety były wspólną własnością plemienia“ (str. 4) itd. Całkiem inne światło rzucają na ludzkość pierwotną najnowsze badania etnologiczne: por. O. Wilhelma Koppers'a S. V. D. „Die Anfänge des menschlichen Gemeinschaftslebens im Spiegel der neuern Völkerkunde“ (1921, str. 117 nn.).

powodują. Tak samo niedokładna jest definicja soboru prowincjonalnego (str. 210).

Mimo te i inne usterki, nieodłączne od pracy ludzkiej, praca X. Dra Insadowskiego przyniesie znaczne korzyści czytelnikowi. Czyto duszpasterz, czy prefekt, zwłaszcza szkół średnich, po przeczytaniu jej, nie może w nauczaniu wiernych czy młodzieży, nie zwracać uwagi na prawną stronę ustroju Kościoła katolickiego, a to przyczyni się do wszechstronniejszego oświetlenia jego mocy wewnętrznej i niezniszczalności. *X. Wiślicki.*

Sługa Boża Siostra Benigna Konsolata Ferrero. Kraków 1926, (str. 295. Do nabycia w klasztorze SS. Wizytek w Krakowie, Krowoderska 16. Cena 2·20 zł.).

W klasztorze Sióstr Wizytek w Como zmarła 1 września 1916, w opinji świątobliwości zakonnica cnoty nadzwyczajnej, urodzona 6 sierpnia 1885 w Turynie Marja Konsolata Ferrero. Była to prawdziwa Apostołka, głosząca światu miłość i miłosierdzie bez granic Serca Jezusowego, otrzymywała liczne objawienia i spisywała na rozkaz przełożonej nauki, udzielane jej przez Zbawiciela. Lektura więc tej książki jest bardzo budująca. W „Dodatku“ (od str. 165 do końca) zamieszczono wiadomości o różnych łaskach, uzyskanych za przyczyną Siostry Benigny.

Przekład polski jest bardzo staranny i piękny. *X. P.*

„Hosanna“, miesięcznik poświęcony sprawom muzyki kościelnej i religijnej z dodatkiem nutowym. Tarnów, listopad 1926, rok 1, nr. 1, str. 16 in 8^0 i 2 strony dodatku nutowego. — Redaktor: ks. Wojciech Orzech. Adres red. i adm. Tarnów, ul. Lipowa 21. — Konto PKO. 406.421.

Cena pojedynczego zeszytu wraz z dod. nut. 1 zł. (na razie). Każdy noworodek przynosi na świat pewne symptomy, z których poniekąd wnioskować można o jego przyszłości i stawiać — mniej lub więcej śmiało — pewne horoskopy.

Pismo, które ujrzało po raz pierwszy listopadowe słońce w cudowny (prawie letni) dzień św. Cecylji w Tarnowie, ma wybitnie zdeklarowany cel i plan.

Redaktor, młody i energiczny profesor śpiewu w Seminarjum duchownem w Tarnowie, powiada sobie: jeśli zważymy, że np. w Niemczech każda niemal dzielnica posiada swe pismo dla muzyki kościelnej katolickiej i że wogóle nie mamy w Polsce pisma kościelno-muzycznego, redagowanego przez liturgistę z urzędu, jakim jest kapłan, to uznamy, że „Hosanna“ jest konieczną.

W artykule wstępnym i plan i cel pisma sprecyzowała redakcja w następujących słowach: „pismo nasze zrodziła nowa idea: wrócić trzeba do siedmnastowiekowej tradycji chórów kościelnych, opartych na dwóch głównych zasadach:

1-o. „Chór“ — w całem tego słowa znaczeniu — „kościelny“ winien śpiewać w obrębie prezbyterjum (dawny „chorus“) w bliskości Ołtarza;

2-o. Jako spełniający tam rolę ściśle liturgiczną winien się składać z męskich i chłopięcych głosów. Zaleconem też jest, by (zwłaszcza przy uroczystych występach) przywdziewał przepisany strój liturgiczny.

...Do tego ideału stopniowo zdążać postanowiliśmy“.

Obok śpiewu chórowego zapowiada nowy miesięcznik na swych łamach: a) śpiew ludowy, b) śpiew młodzieży szkolnej, c) dział organowy, wreszcie d) dział muzyki religijnej koncertowej (na estradzie).

Wydawnictwo posiada formę zewnętrzną bez zarzutu pod względem typograficznym. Stwierdzić to można bez słowa przesady.

Do współpracy zaprosiła redakcja — jak widać z 1-szego numeru — fachowców z różnych dzielnic Rzeczypospolitej.

„Szczęść Boże!“ rzetelnemu wysiłkowi. Oby odważny redaktor mógł przetrzymać próby i trudności, jakie zawsze się ścielą na początku takich poczynań — i zaśpiewał „Hosanna!“ po ich zwyciężeniu!

X. Henryk Weryński.

Nadesłano do Redakcji:

Na nowe drogi odrodzenia społecznego. Praca zbiorowa X. dr. Fr. Mirka, X. dr. E. Kozłowskiego, J. Brodowiczowej, dr. A. Niesiołowskiego. Poznań 1926. Nakładem Związku Odrodzenia Narodowego „Praca“. Skład główny: Księgarnia uwiwersytecka, Gwarna 19. Str. 54.

Nowe pisma katolickie. We Lwowie z końcem października zaczął wychodzić nowy dziennik p. t. „Wywiad codzienny“ (Lwów, pl. Marjacki 4). Pismo to redagowane jest w duchu bezpartyjnie-narodowym i szczerze katolickim.

W Warszawie rozpoczęto wydawać katolickie pismo tygodniowe p. t. „Szczerbiec“ (Warszawa, Wilcza 59).

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Odznaczony X. Piotr Strzeszkowski, proboszcz w Gołogórach i dziekan złoczowski, mianowany honorowym kanonikiem Kapituły Metropolitalnej.

Instytuowany na probostwo w Dawidowie X. Stanisław Sadowski, wikary Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie, na probostwo w Warężu X. Bronisław Rogowski, dotychczasowy administrator.

Przeniesieni na posady katechetów XX.: Józef Filipek do Ottynji; Filip Zając z Ottynji do Żydaczowa.

Urlop otrzymał X. Władysław Figura, kooperator w Żydaczowie.

Konkurs na Obertyn upływa z dniem 15 grudnia b. r.

Diec. sandomierska. Przeniesieni XX. proboszczowie: Kan. Wacław Kosiński z probostwa w Szumsku na stanowisko proboszcza w Brzózie; Marcin Borkowski z probostwa w Rudzie Kościelnej, na probostwo w Szumsku; Piotr Figurski, proboszcz z Kaszowa, na probostwo do Krasnej; Leon Izdebski, proboszcz z Krasnej, na probostwo do Czermna.

Mianowani XX.: Władysław Zdbłasz, profesorem Seminarjum duchownego; pref. Franciszek Malarczyk, obrońcą węzła małżeńskiego przy Sądzie Biskupim; Wacław Ośka, absolwent Uniw. lubelskiego, wikarym parafji Opieki N. M. P. w Radomiu; Antoni Szczepański, kapelanem kaplicy Sióstr Miłosierdzia w Kurozwękach.

Zwolniony na własne żądanie ze stanowiska profesora Seminarjum duchownego i obrońcy węzła małżeńskiego X. dr. Walenty Piotrowicz.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Antoni Sperzyński z wik. w Chotczy na wik. do Krynek, Jan Oracz, wik. par. Ciepielów, na wik. do Chotczy.

Egzamina konkursowe złożyli XX.: Franciszek Runo, Franciszek Sendys i Kazimierz Wędzikowski.

Zmarł X. Józef Sałwacki, proboszcz parafji Zawichost. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji.

X. L. W. w B. Jaskrawsze głosy z prasy sekciarskiej notujemy. Nie poświęcamy tej sprawie wiele miejsca, gdyż nadaje się to raczej do prasy świeckiej — księży uświadamiać i przekonywać o niedorzecznościach „marjawitów“, „hodurowców“ itp. nie potrzeba. — **X. F. Ż. w S.** Rękopism odsyłamy. Artykuł nadaje się do pism ludowych. — **X. W. P. w S.** Rękopism odsyłamy, „Głos Euch.“ nie przyjął.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.